

Ale Was nieszczęście spotkało – macie ciężko chore dziecko...

Często słyszeliśmy od rodziny i znajomych pełne ubolewania wyrazy współczucia, gdy dowiadawali się o chorobie Córeczki: "Macie tak ciężko chore dziecko. Ale Was nieszczęście spotkało...". Bo rzeczywiście, niepełnosprawne czy nieuleczalnie chore dziecko nie mieści się w definicji szczęścia...



Szczęście?

Ostatnio słuchając bądź czytając różne historie o osobach dotkniętych poważną chorobą w rodzinie jedno zwróciło moją uwagę: wszyscy twierdzą to samo: *“Zanim TO się wydarzyło **byliśmy tacy szczęśliwi, nic nam do szczęścia nie brakowało.**”* I tak pomyślałam sobie, czy gdyby zapytać ich tuż przed dniem nieszczęśliwego wypadku, dniem postawienia diagnozy nieuleczalnej choroby czy są szczęśliwi, pewnie większość by odpowiedziała, że może i są, ale nie do końca. Że potrzebują jeszcze tego i tamtego, aby poczuć pełnię szczęścia.

A tymczasem, gdy przyjdzie wypadek, choroba czy inne nieszczęście perspektywa piorunująco się zmienia.

Gdy złamiemy nogę i z trudem możemy przejść z pokoju do łazienki, normalne poruszanie się bez bólu wydaje się wielkim szczęściem!

A gdy zachoruje ktoś bliski, to wszystko to, co działo się PRZED chorobą wydaje się takie idylliczne, szczęśliwe, wręcz idealne. Bo tak naprawdę nie mieliśmy poważnych problemów, tylko te, które sami sobie tworzyliśmy... Ale dopiero teraz zdaliśmy sobie z tego sprawę...

Zatem szczęście to nie jest rzeczywisty stan, ale nasze spojrzenie na to, co nas spotyka.

A może nieszczęście?

Często słyszeliśmy od rodziny i znajomych pełne ubolewania wyrazy współczucia, gdy dowiadawali się o [chorobie Córeczki](#): *“Macie tak ciężko chore dziecko. Ale Was nieszczęście spotkało...”*. Bo rzeczywiście, niepełnosprawne czy nieuleczalnie chore dziecko nie mieści się w definicji szczęścia...

Ale jak się bliżej przyjrzeć, to każdy z nas ma jakieś mniejsze czy większe kłopoty, zmartwienia, problemy zdrowotne, finansowe, uczuciowe. I co robi z nimi? Radzi sobie. Stawia im czoła.

Podobnie i my. Mamy chore dziecko i próbujemy mu pomóc, ale jednocześnie staramy się normalnie żyć. Oczywiście nasza "normalność" jest inna niż Twoja, ale tak już jest. Nie ma więc co nas żałować.

Lepiej zadać sobie samemu pytanie: **"Czy jestem dziś szczęśliwy?"**. Jeśli tak, to ciesz się tym szczęściem, bo nie wiadomo, co jutrzejszy dzień przyniesie. Jeśli nie, to nie zwlekaj, rozejrzyj się i poczuj to szczęście, które Cię dziś spotyka i otacza, bo jutro może być za późno...

Łap szczęście za ogon

W ciągu minionego roku, dwoje bliskich osób z naszego otoczenia, którzy bardzo nam współczuli choroby Córeczki, odeszło na zawsze... ☐ Jeszcze rok temu, spotykając się z jedną z nich i widząc łzy w jej oczach na widok mojej chorej Córuni, nie przypuszczałam, że niedługo ja będę rzewnie płakać nad jej osieroconym dzieckiem... Splot nieszczęśliwych okoliczności w jednej chwili ją zabrał ☐. Druga osoba też okazała nam wiele serca, współczucia i chęci pomocy, a dziś niestety nie ma jej już wśród nas. Ale obydwójce pozostają w naszych sercach i myślach...

I tak sobie myślę, że w sumie MY to mamy szczęście! Żyjemy! Mamy Rodzinę, która nas wspiera, hospicjum [Alma Spei](#), które nam pomaga (o tym pisałam [tutaj](#)). I pomimo choroby nie czujemy się jakoś strasznie nieszczęśliwi. Czasami tylko, gdy Córcia ma gorsze dni, czujemy się troszkę mniej szczęśliwi ☐

Grunt to przyjrzeć się swojej sytuacji z odpowiedniej perspektywy i zobaczyć ją w nieco mniej ponurych barwach! I tego też Wam życzę! ☐

Pozdrawiam serdecznie,

[Mariola](#)

P.S. Więcej postów z serii „Życie z letalną chorobą dziecka” znajdziecie [tutaj](#).

Jeżeli to czytasz, to znaczy, że dotarłaś/-eś to końca wpisu –
bardzo się cieszę ☺

- Spodobał Ci się ten artykuł? Uważasz, że jest wart podania dalej? To nie krępuj się, skomentuj i udostępnij! Dzięki temu będzie on miał szansę dotrzeć do kogoś, kto być może potrzebuje go przeczytać.
- Obserwuj mnie na Facebooku [lamarida.pl FB](#)
- Śledź mnie na Instagramie [lamarida.pl Instagram](#)

Dziękuję i pozdrawiam!